Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata.

na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2.40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 12 hal.

Numer niedzielny ilustrowany 16 h.

Nr. 153. Kraków, Poniedziałek dnia 7 Lipca 1902. Rok X.

Wielkopolanie i cesarz Wilhelm.

Cesarz Wilhelm przyjeżdża do stolicy Wielkopolski, jako zwycięzca — nad własnymi poddanymi. Chce on zbliska oglądać ową «sarmacką butę», która tak niepokoi urzędowe Prusy i ma zamiar bliżej określić swój program polityczny, zmierzający do wytępienia polskości.

W tym stanie rzeczy stanowisko Polaków było jasno określone; mogli oni co najmniej wstrzymać się od wszelkiego udziału w przyjęciu cesarza, bo jakiekolwiek oznaki radości z ich strony byłyby albo obłudą, albo niesłychanem poniżeniem godności narodowej. To zupełnie naturalne postanowienie, usprawiedliwili publicznie polscy członkowie Sejmu prowincjonalnego, w obszernej deklaracji, którą poniżej podajemy. Jeżeli to usprawiedliwienie było wogóle potrzebne, to jest ono, zdaniem naszem, za długie i za sentymentalne. Ze strony przedstawicieli narodu tak haniebnie i tak niesprawiedliwie krzywdzonego. oczekiwać należało więcej męskości i cywilnej odwagi. Wystarczało zwięzłe oświadczenie, że wobec mowy malborskiej i ustaw wyjątkowych wniesionych i uchwalonych na wyraźne życzenie cesarza, Polacy usuwają się od udziału w uroczystościach, które mają być gloryfikacją ucisku ich współbraci.

Zamiast tego ułożono formalny akt pokory, w którym jest więcej żalu z powodu niemożności radowania się przyjazdem cesarskim — niż bolu wywołanego straszliwym uciskiem. Czy autorowie deklaracji mają jakąkolwiek nadzieję, że zdołają zmienić zapatrywania Wilhelma II. na kwestję polską? Że cesarz uzna ich lojalność i przebaczy im wspaniałomyślnie tę wielką winę, że się urodzili Polakami i Polakami chcą pozostać? Monarcha i koła rządowe będą uważać ich postępek za niesłychaną krnąbrność i zuchwalstwo — nikt jednak w tych kołach nie zrozumie pobudek, jakie nimi powodowały. W polityce zaś jak w życiu unikać trzeba upokorzeń, zwłaszcza gdy nie przynoszą korzyści; unikać ich zwłaszcza powinni przedstawiciele społeczeństwa, którym naród powierzył zastępstwo nie tylko swoich interesów, ale także swego honoru.

Deklaracja była zbyt dyplomatyczna i dlatego chybia celu.

„Denuncjant“ Herzog.

Schönerer i jego grupa. — Objekt studjów dla Lombrosa. — Proces Herzoga. — Denuncjacje i szantaże. — Przygnębiające zeznania świadków. — Ucieczka z sali sądowej.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wśród grupy wszechniemieckiej, otaczającej Schönerera, zasiadł w parlamencie mężczyzna o nieprzyjemnem spojrzeniu, o twarzy, niewzbudzającej zaufania, indywiduum, które Lavater w latach dawniejszych, a Cezar Lombroso obecnie zaliczyliby do ludzi moralnie zwyrodniałych. Jest to poseł Józef Herzog. Prasa wiedeńska i politycy zowią go stale „Herzogiem denuncjantem“.

W przemówieniach publicznych, w artykułach dziennikarskich, w mowach parlamentarnych rzucają Herzogowi przeciwnicy w twarz owo przezwisko „denuncjant“. Poza kilkunastu wszechniemcami nikt w parlamencie nie zadaje się z tym zwolennikiem Prus i Hohenzollernów; wszyscy go unikają niby zapowietrzonego; gdy wstanie celem zabrania głosu, co zdarza mu się coraz rzadziej — biegnie ku niemu z wszystkich stron, niby koncentryczny ogień rotowy, wyraz: „Denuncjant“, „denuncjant“, „denuncjant!“

Człowiek honoru, którego spotwarzanoby w ten sposób niesłusznie skutkiem zmowy, czy intrygi niecnej, broniłby się. „Denuncjant“ Herzog stale unikał sądu i nikogo nie pociągał przed kratki sądowe od chwili, gdy przed laty paru jeden z oskarżonych przez niego przeprowadziwszy dowód prawdy na ów zarzut denuncjacji, wyszedł z sali sądowej uniewinnionym.

Herzog, tytułujący się doktorem, choć nie skończył medycyny, wydawał po dawnemu w Badenie pokątne piśmidło wszechniemieckie ku czci Hohenzollernów i Prus, trzymał się kurczowo mandatu, jako cennego źródła djet, choć wyborcy wzywali go do złożenia godności poselskiej, i był godnym członkiem tego stronnictwa, w którem przywódca Schönerer wynajął dom przy Krügergasse na dom publiczny, inny poseł ożenił się z córką lichwiarza notorycznego, dr. Schalkowi udowodniono wysługiwanie się gabinetowi w intryżkach prasowych, cukiernikowi Irowi kłamstwo, poparte publicznem słowem honoru, Steinowi inteligencję dziewki od krów i tchórzostwo niemieckiego zająca, Bergerowi systematyczne uprawianie potwarzy. W tem towarzystwie poseł Herzog czuł się, jak w niebie. Wierzymy mu chętnie!

Mimo tej odrazy do sądów Herzogowi niedawno znowu powinęła się noga. „Arbeiter Zeitung“, wywlekając systematycznie jego sprawki, pozbawiła go cierpliwości. Raz po razu zarzucała mu, że jest denuncjantem; że denuncjował własnego dobroczyńcę; że uwiódłszy narzeczoną, porzucił ją, ozernił i zadenuncjował fałszywie. Względem tej narzeczonej dopuścił się szantażu, grożąc jej denuncjowaniem wobec męża. Herzog zszedł z drogi przezornej ostrożności i zaskarżył „Arbeiter Zeitung“ w osobie dwóch redaktorów.

Podczas rozprawy przed sądem karnym wiedeńskim wyszły na jaw szczegóły, wręcz ohydnie świadczące o poplecniku Prus i pośle, wnoszącym okrzyki na cześć Hohenzollernów.

Ów wszechniemiec, „ein echter deutscher Mann“, zadenuncjował w sądzie okręgowym Wiener Neustadt budowniczego w Badenie, Follera, że w mury domu świeżo wzniesionego włożył puszkę z dokumentem, zawierającym wszystkie znamiona zbrodni stanu. Ów Foller przez długie lata wspierał Herzoga pieniężnie. Ową denuncjację Foller udowodnił Herzogowi protokółami świadków, użytych przez tegoż do napisaniu anonimu.

Jeszcze potworniejszem było postępowanie Herzoga wobec narzeczonej.

Stanęła ona na sądzie jako świadek z prośbą, by nie wymieniano jej nazwiska, gdyż i tak już wiele ucierpiała i wycierpiała skutkiem intryg Herzoga. Uwiódł ją on i rzucił, gdy została matką. Po czterech latach, w 1893 r., wniósł Herzog przeciw niej doniesienie karne, że narzeczona będąc w ciąży, chciała go jako medyka skłonić do pewnej, prawem wzbronionej operacji. Gdy Herzog odmówił, udała się — jak wyraźnie stało w doniesieniu — udała się do pewnego lekarza w Badenie i ten usiłował wykonać ów czyn. Sąd wtedy uwolnił oskarżoną. Podczas przesłuchania wyszło na jaw, iż Herzog dopuścił się niejako szantażu względem byłej narzeczonej, jej brata, jej rodziny i owego lekarza. Co więcej, gdy owa narzeczona miała poślubić dzisiejszego męża, Herzog denuncjował ją wobec ojca mężowego. Wytoczono mu proces o obrazę honoru; sąd skazał go na karę pieniężną. — W czterech innych procesach, które wszczął, gdy go rozmaici ludzie nazwali denuncjantem, odstąpił od oskarżenia, gdy oskarżeni zapowiedzieli przeprowadzenie dowodu prawdy.

Za systematyczne prześladowanie starosty Wawrzyńca Badera skazano Herzoga na cztery miesiące ścisłego aresztu. Panów Becka i Wernera w Landskronie, którzy nazwali Herzoga denuncjantem, sąd uwolnił po przeprowadzeniu dowodu prawdy.

Jak wobec tych zeznań bronił się Herzog, który nie wziął adwokata, jak zbijał zarzuty świadków, jak dowodził swej niewinności? Ani się bronił, ani uniewiniał. Gdy w piątek 27 czerwca skończono przesłuchanie świadków, Herzog wykręcił się od zeznania, twierdząc, iż jest zbyt zmęczonym, by samemu głos zabrać. Prosił tedy o odłożenie rozprawy do dnia następnego. A nazajutrz, w sobotę, gdy przybyli do sądu karnego, trybunał, przysięgli, podsądny, obrońca — pan Herzog... nie stawił się. Czekano na niego pół godziny, poczem wyniesiono wyrok, uniewinniający autora artykułów. Skargę przeciwko redaktorowi odpowiedzialnemu cofnął Herzog jeszcze w piątek.

Takie uciekinierstwo z sali sądowej jest bezprzykładnem i haniebiącem. Oświetla ono postać Herzoga aż zanadto jaskrawo. Oświetla również i rozkład moralny, panujący wśród Niemców. Jakże nisko upadły masy niemieckie, zwłaszcza te, które ciążą ku Prusom, skoro powierzają mandaty takim indywiduom, jak Herzog.

Pracujmy i ufajmy w przyszłość, bo ta przyszłość do nas należy, skoro za przeciwników politycznych mamy Herzogów. Takich bowiem, jak Herzog, dzisiaj pełno „z tej i z tamtej strony granicy“, jak powiedział malborczyk.

W obronie produkcji krajowej.

I. Zaledwie kilkanaście miesięcy dzieli nas od dnia, w którym przestanie obowiązywać traktat handlowy, zawarty dnia 6 grudnia 1891 między Austro-Węgrami a państwem niemieckiem. Dnia 31 grudnia 1903 przestanie obowiązywać nietylko on, lecz i traktaty z Włochami, Szwajcarją i Belgją, stanowiące dotąd jedną całość ekonomiczną. Umowy z Serbją z r. 1892 i z Rosją z r. 1894 są zawarte również na czas po koniec roku 1903. Wobec dzisiejszego ustroju kapitalistycznego i rozwoju techniki, każde państwo, nawet przy najbardziej radykalnej ochronie ciowej, nie przestaje być cząstką gospodarstwa światowego; dobrobyt tej części zależnym być musi i jest od stosunku do całości.

Uzyskanie zdrowej podstawy dla tego stosunku ekonomicznego i handlowego jest rzeczą tak ważną, iż żadna korporacja nie powinna zaniedbać dziś już zastanowić się nad tem, co jej dolega i czy to, co jej dolega usuniętem i złagodzonem być może zmianą podstaw handlu zagranicznego.

Inicjatywa do zawierania traktatów handlowych należy do rządów, a względnie do monarchy, parlament może przedłożony sobie traktat tylko w całości odrzucić, lub przyjąć; jeżeli wogóle zmian zażąda, równa się to pod względem formalnym odrzuceniu całego traktatu: rząd musi wówczas układy z obcem mocarstwem na nowo nawiązywać. Zmiany, żądane przez parlament, są więc niczem innem, tylko wyrazem życzeń reprezentacji narodu podobnie, jak rezolucja sejmowa. Odrzucenie traktatu przez parlament jest rzeczą rzadką.

Niesłusznem jest zdanie bardzo rozpowszechnione, iż Sejm nie ma potrzeby dokładnie zastanawiać się nad traktatami handlowymi, ponieważ wynikiem może być tylko uchwalenie rezolucji. Rezolucja taka, uchwalona dziś przed rozpoczęciem rokowań interesowanych rządów, ma prawo liczyć na uwzględnienie.

Rezolucja sejmowa tem łatwiej będzie mogła

liczyć na poparcie rządu i uwzględnienie przez parlament, jeżeli będzie owocem objektywnego zastanowienia, jeżeli życzenia w niej zawarte nie będą w sprzeczności z interesami innych krajów koronnych.

Austrja złożoną jest z tak różnorodnych organizmów, nietylko pod względem historyczno-narodowym, lecz i ekonomicznym, iż uzyskanie pewnej harmonji w żądaniach, tyczących się zmiany polityki handlowo-cłowej, jest rzeczą niesłychanie trudną, a właśnie dlatego życzenia wyrażane przez poszczególne grupy producentów, a przedewszystkiem przez reprezentacje poszczególnych krajów nie są uwzględniane przez rząd w tym stopniu, jak to się dzieje w innych państwach. Dziś jednak, o ile się to specjalnie do polityki cłowej odnosi, to przeciwieństwo interesów nieco zmniejszyło się.

W kraju naszym eksport zboża nie przewyższa już importu, a o ile nawet z dat statystycznych wnosić można, dość poważną ilość sprowadzać musimy dla pokrycia zapotrzebowania ludności krajowej.

Celem starań naszych powinno być powiększenie produkcji o tyle, abyśmy zupełnie zboża sprowadzać nie potrzebowali. Jest to zadanie niemałe. Ludność Galicji wzrasta rocznie mniej więcej o 73.000, a zatem zapotrzebowanie zboża wzrasta rocznie co najmniej o 150.000 cetnarów metr., to też i produkcja nasza przeciętnie o tę ilość zwiększać się powinna, a prócz tego pokryć to, co dziś sprowadzamy.

Czy Galicja rozporządza tym wymaganem przyrostem produkcji zbożowej daje wyobrażenie następująca tabela statyczna:

Rok	Ludność	Obszar roli w hektarach	Zbiór wszystkich gatunków zboża w hektolitrach
1880	5,959.000	3,713.975	24,293.330
1884		3,803.543	25,886.900
1885	6,256.000		27,946.128
1889		3,803.543	16,254.310
1890	6,608.000		25,342.490
1893		3,803.543	24,697.290
1895	6,938.000		28,748.029
1897		3,799.878	18,134.855
1898			25,375.881

Z tego widać, że Galicja nie produkuje już tyle zboża, by nie musiała sprowadzać z zagranicy. Przy odnawianiu traktatów okoliczność ta dochodzi do kwestji pierwszorzędnej wagi. Pos. Włodzimierz Kozłowski przedstawił w komisji gospodarstwa krajowego odpowiedni szereg wniosków, którymi ze względu na ich własność chcemy się z czytelnikami podzielić.

Hakatyzm w Austrji.

Piszą nam z Ostrawy Morawskiej: 72 rzemieślników polskich chrześcijan, między nimi najpoważniejsi majstrowie i obywatele miasta Mor. Ostrawy postanowili założyć polskie rękodzielnicze stowarzyszenie dostępne i dla rzemieślników jako członków wspierających.

Towarzystwo otrzymało nazwę „Polonia“ — posiada cele kształcące, gospodarcze, zapomogowe i zabawowe w najszerszem rozumieniu —siedzibą jego jest Mor. Ostrawa — zakres działania Morawy względnie powiat mor. ostrawski— dążności wyznaniowe lub polityczne wyłączone. Statut przystosowany do miejscowych warunków, podpisali pp. Antoni Pachuła szewc, jako tymcz. prezes, Fr. Hrapkiewicz krawiec, jako zastępca prezesa i Jędrzej Słowik nauczyciel analfabetów, jako tymczasowy sekretarz.

Do czynu pobudził nas zupełny upadek, niemal ruina moralna towarzystw polskich na „Ostrawsku“, na które to niepowodzenia złożyło się w pierwszym rzędzie przesilenie ekonomiczne w wielkim przemyśle, upadek drobnego przemysłu, nizkie zarobki, drożyzna, a w samychże towarzystwach jednostronność poglądów i wywieranie przymusu moralnego dla celów polityki tej lub owej partji ze strony „naturalnych“ prowodyrów.

Po tymczasowem zorganizowaniu Towarzystwa, wysłaliśmy statut do Berna — i oto stała się rzecz zupełnie nieprzewidywana: Namiestnictwo reskryptem z 18-go czerwca z a k a z a ł o utworzenia Towarzystwa „als gesetz und retchswidrig“. Powody zakazu są następujące:

Najpierw § 3. statutu, mówiący o „środkach“ — a następnie — cytujemy po niemiecku:

„Ferner ist die Bestimmung des § 4 (des Stat.) dass die Amts- und Verkehrsprache des Vereines die polnische Sprache ist, unzulässig, weil hiernach die polnische Sprache auch die Verhandlungssprache bei jenen Versammlungen wäre, bei welchen die Intervention eines Amtsabgeordneten gesetzlich vorgesehen ist, als Verhandlungssprache bei solchen Versammlungen aber nur eine der Amtssprachen des hierländigen Verwaltungsgebietes zu welchem die polnische Sprache nicht gehört — in Anwendung kommen darf“.

Więc używanie języka polskiego. jest zdaniem Namiestnictwa, niedopuszczalne na Morawie, tak jak w Niemczech! ale nawet w Niemczech, wyroki najwyższego sądu administracyjnego orzekły, że na całym obszarze Rzeszy niemieckiej, gdzie liczniej mieszkają Polacy, wolno im używać ojczystego języka na zgromadzeniach publicznych.

W Austrji powinnaby panować trochę większa tolerancja.

Gdyby zapatrywania berneńskiego namiestnictwa stały się prawem, polscy mowcy, władający kulawą niemczyzną, byliby obowiązani odnosić się do swoich rodaków w języku niemieckim po to chyba, aby ich nikt nie rozumiał.

Według dotychczasowej praktyki język polski tylko tolerowano; zależał on od ugrzecznienia urzędnika policyjnego, zdany był na łaskę komisarjatu policji w Mor. Ostrawie. Wobec faktu, że stosunki na kresach zachodnich od jakich dwu lat pod każdym względem stale się pogarszają, może się nagle spodobać reprezentantowi c. k. władzy bądź z pobudek osobistych, bądź też wskutek „poleceń z góry“ zabronić polskiego, dlań nagle niezrozumiałego przemówienia — w razie powtarzającego się stale oporu językowego może władza każdej chwili rozwiązać stowarzyszenie — i byt polskich towarzystw w powiecie mor. ostrawskim może być każdej chwili zakwestjonowanym. Posłowie polscy powinni dołożyć starania o wyemancypowanie towarzystw z pod samowoli władz politycznych, boć to przecież nie uchodzi, by nasz skromny, a z tak wielkim trudem nabyty dorobek narodowy na kresach zmarnieć miał za lada wrogim podmuchem. W powiecie mor. ostrawskim znajdują się dziesiątki tysięcy Polaków, ich tedy rozwój kulturny należy skierować dla ich własnego dobra na właściwy tor narodowy, co nie będzie bynajmniej polonizacją, lecz raczej konserwowaniem tego, co nam się z prawa należy.

W statucie mamy dalej postanowienie, że towarzystwo pieczętuje się białym orłem na czerwonem tle, że tego samego wyglądu odznaki mogą być noszone przez członków, że towarzystwo posługiwać się może sztandarem tak samo odznaczonym i że o używaniu odznak zawiadamia się władze w zwykłym terminie.

Otóż i ten przepis nie podobał się namiestnictwu, które widocznie białego orła uważa za rewolucyjną oznakę! Zakazano używania odznak, tak, jak uznano język polski za niedopuszczalny.

Uważając owe zakazy za nielegalne i niesprawiedliwe, praw naszych dochodzić będziemy na każdej drodze; prosimy jednak rodaków o pomoc i poradę.

* * *

Powyższa korespondencja dowodzi, jak praktyka biurokratyczna wypacza zasady życia konstytucyjnego. Nie ulega wątpliwości, że namiestnictwo w Bernie nie miało prawa zakazywać używania języka polskiego na publicznych zgromadzeniach i jesteśmy pewni, że trybunał państwowy, lub trybunał administracyjny, rozstrzygnęłyby tę sprawę w duchu obowiązującej w Austrji zasady językowego równouprawnienia. Przypomnieć należy, że podobnych szykan próbowano także na Bukowinie, ale interwencja u władz

---

Jerzy Żuławski.

Na srebrnym globie.

Rękopisu część trzecia.

99 (Ciąg dalszy).

Straszliwy ból ścisnął mnie za serce. Opuszczając ten ludek, widziałem już jasno, jakimi torami pójdzie dalszy jego rozwój. Dużo z ducha ludzkiego zginęło w drodze na Księżyc, ale zło człowiecze przyszło tu z nami ze Ziemi!

— To jest źle! — odrzekłem wreszcie. — Jeśli pod mojem okiem takie rzeczy się dzieją, cóż będzie dopiero, gdy odejdę?

— Więc czemu odchodzisz? — odpowiedziano mi...

W tej chwili uczynił się ruch jakowyś wśród dalej stojących.

Jedni pokazywali coś drugim, aż wreszcie wszyscy odwrócili się odemnie, poglądając ku zachodowi. Niektórzy biegli nawet w tamtą stronę; wśród pozostałych słychać było głosy:

— Wracają! wracają!

Istotnie na piaszczystem wybrzeżu morskiem ukazały się w oddali dwie drobne postaci ludzkie; za niemi widno było coś w rodzaju łodzi czy sań, ciągnionych przez psy z trudem po piasku. Szaleni awanturnicy, których miałem już za straconych, wracali z wyprawy na południową półkulę.

— Gdzie trzeci? gdzie trzeci? gdzie Kasper!? — wołano ku nim, gdy byli jeszcze dość daleko.

Ale oni nie odpowiadali. Szli jak ludzie śmiertelnie znużeni, ze spuszczonemi głowami, stawiając tępo nogi, grzęznące przy każdym kroku w miałkim piasku.

Nareszcie zbliżyli się do nas. Pochwycono ich zaraz i prowadzono wprost ku mnie.

— Gdzie Kasper? — powtarzając mimowoli brzmiące dokoła pytanie.

— Nie żyje — odpowiedział jeden z przybyłych, a drugi dodał:

— Zabito go.

— Kto? jak? gdzie? — zaczęto wołać ze wszystkich stron.

Oni tymczasem, nieodpowiadając, patrzyli zdumiałym wzrokiem dokoła, na mnie, na wóz przygotowany i dopalający się dom.

— Co to znaczy? — zagadnął wreszcie starszy...

— Stary Człowiek nas opuszcza, aby już nie powrócić nigdy! Wraca na Ziemię! — odkrzyknięto.

— Domyśliliśmy się tego w drodze — rzekł — bo teraz pocznie się źle dziać na Księżycu...

Poczem nagabywany, zaczął opowiadać historję wyprawy.

Z chaotycznych wyrazów i zdań dowiedziałem się jeno tyle, że przy sprzyjającym i nader silnym wichrze na saniach opatrzonych żaglami przebyli w ciągu długiej nocy lotem strzały zamarznięte morze i dotarli o wschodzie słońca do przeciwległego brzegu na południowej półkuli. To było jasne, ale dalej, trudno się było połapać w tem wszystkiem, co mówili. Zresztą było to takie nadzwyczajne.

Wśród gór na rozległych równinach mają tam mieszkać jakieś dziwne istoty, pół ludzkie, a pół zwierzęce, kryjące się przed mrozem w głębokich jamach; wykopanych dokoła rozwalających się w gruzy, od wieków snadź opuszczonych miast. Z temi to istotami, nad wyraz drapieżnemi, musieli staczać walki, z których, postradawszy tylko jednego towarzysza, wyszli zwycięsko jedynie dzięki posiadaniu broni palnej. Z powrotem uciekali w najwyższym przestrachu, bo owe istoty goniły ich zawzięcie po lodach.

— To są złe potwory! — mówił opowiadający, trzęsąc się na samo ich wspomnienie — małe ale bardzo złe! Myśmy musieli uciekać, bo ich jest dużo, dużo! i są złe! Mają takie, o, długie ręce i dzioby zamiast ust... Kaspra pochwyciły na długi sznur i rozszarpały, a potem zawlokły trupa do głębokiej jamy, w której mieszkają. Tam kraj jest piękny, ale te potwory złe! Goniły nas potem, ale myśmy mieli sanie z motorem i psy, a oni gonili pieszo. więc zdołaliśmy uciec, choć oni prędko biegają, bardzo prędko, nawet po lodzie i nie boją się mrozu! O! tam jest kraj dziwny! bardzo dziwny — za morzem, na południu. Tam stoją wielkie wieże, ale rozwalone; są jakieś ogromne maszyny czy fabryki, ale popsute, zarosłe. Te potwory pilnują tego i kłaniają się wieżom, zdaje się jednak. że nie wiedzą. co z tem robić. Mieszkają w jamach i są złe.

Daremnie wypytywałem, chcąc się dowiedzieć bliższych szczegółów o owych istotach, żyjących za księżycowem morzem: nic nadto nie umieli mi powiedzieć. Usłyszałem tylko jeszcze historję ich powrotu z za morza, okropną, dreszczem przejmującę odysseję! Wiatr z powrotem już im nie sprzyjał, więc też nie starczyło jednej nocy na przebycie morza. Lód już puszczał rankiem, gdy przerażeni dotarli szczęśliwie do jakiejś drobnej i pustej prawie wysepki, na której, chroniąc się w jamach przed straszliwym równikowym upałem, przesiedzieli cały dzień w oczekiwaniu nocy i mrozu, aby się puścić po lodzie dalej z powrotem. Drugiej nocy wicher odrzucił ich daleko na zachód, a na domiar złego zepsuł im się motor przy końcu podróży, tak, że walcząc z niewysłowionymi trudami, musieli iść pieszo morskiem wybrzeżem, powierzywszy psom ciągnienie sań po piasku.

I oto dotarli wreszcie do krainy Ciepłych Stawów, aby pożegnać Starego Człowieka...

Głuche milczenie zaległo, gdy przybyli i skończyli swe opowiadanie. Po długiej chwili dopiero odezwał się pierwszy Jan:

— To szczęście, że nas morze dzieli i że te potwory tutaj nie przyjdą...

Jeden z przybyłych zwrócił się szybko ku niemu:

— Te potwory przyjdą tutaj!

— Co!? — zakrzyknięto z przerażeniem ze wszech stron.

(C. d[illegible]

centralnych prędko przekonała bukowińskich germanizatorów, że wypadli z roli. I w tym wypadku oczekujemy szybkiej i stanowczej interwencji z Wiednia. Morawska Ostrawa ma tak liczną ludność polską, że język polski posiada już tam prawo obywatelstwa, a namiestnictwo w Bernie, wydając wzmiankowany zakaz, popełniło... omyłkę, którą będzie musiało prędko naprawić.

Nie jedźmy do badów niemieckich.

II. Podobnież wody druskiennickie, a szczególniej Zdrój nr. 2, po dodaniu gazu kwasu węglanego mogą w zupełności zastąpić wody Kissingen.

Rabka i Iwonicz, jako solanki jodo-bromowe, nie są docenione; wspólnie z Druskiennikami możemy wybrać zdroje, w zupełności zastępujące Kreutznach, Homburg, Helbrunn, Adelheitsquelle, a nawet Soden.

Truskawiec w Galicji posiada wyborną boroninę, której nie brak i Ciechocinkowi, a gdyby kto koniecznie chciał się za granicą leczyć, ma Ischl, lub Hallstadt, Aussee, lub Gmunden, Alsosebes (na Węgrzech), lub Łukaszewicze (na Morawach). Wszędzie tam klimat jest wyborny i dlatego nie widzimy najmniejszej potrzeby szukania wód o tych samych własnościach leczniczych gdzieindziej.

Wody mineralne grupy VII, tak zwane wody gorzkie, zawierają przeważnie sól gorzką i glauberską z dodatkiem soli kuchennej, magnezji itp. Są to wody czyszczące.

Posiadamy w ojczyźnie naszej wyborną wodę czyszczącą Morszyńską w Galicji ze źródłami Bonifacego i Magdaleny. Nie jest ona dostatecznie reklamowana, lecz podług zdania badaczy, a w pierwszym rzędzie prof. Korczyńskiego z Krakowa, który ją pierwszy należycie ocenił, może ona w zupełności zastąpić wody węgierskie Franciszka Józefa, Victorja i Hunjady Janos.

Niema więc najmniejszej potrzeby szukać wody hiszpańskiej Carabana, a byłoby już wprost niedorzecznością zalecać wodę Friedrichstaller Bitter Wasser, tembardziej, że użycie wód czyszczących wogóle w medycynie ograniczono, dając pierwszeństwo tam, gdzie tego zachodzi potrzeba, czynnikom naturalnym — woda zwykła, mleko, ruch, masaż, elektryczność, gimnastyka i tym podobne.

W bardzo wielu razach tymi środkami da się zastąpić wstrętne wody gorzkie i ochronić organizm od przyzwyczajenia, które czyni chorego niewolnikiem, a kiszki jego przyzwyczają do sztucznego życia.

W grupie VIII-ej umieszczone są zdroje siarczane. Pod tym względem możemy śmiało twierdzić, że jesteśmy bogaci, posiadając znakomity Busk i Solec w Królestwie, a w Galicji, Lubień i Swoszowice; są to źródła silne—zimne. Z gorących — węgierskie Piszczany, Cieplice, Trenczyńskie, Mehadia a dalej Badenia pod Wiedniem doskonale zastąpią Akwizgran i Weilbach Schwefelquelle; ktoby chciał koniecznie za granicą się leczyć, może jechać do Francji do Barege, Eaux Bonnes, lub do uroczej Szwajcarji, gdzie znajdzie zdrojów tych obfitość, jak np. Lenk.

Rozpatrzyliśmy wszystkie główniejsze grupy wód mineralnych o tyle, o ile to dla niespecjalisty jest potrzebnem, by stworzyć pojęcie ogólne i odpowiedzieć na pytanie, czy rzeczywiście możemy spodziewać się po wodach polskich należytego skutku.

I odpowiedzieć wypada twierdząco.

Rzeczywiście mamy w wodach krajowych lub w innych krajach bogactwa nieprzebrane i bez szkody dla zdrowia możemy zadowolić tam wszelkie wskazówki lekarskie, nie potrzebując uciekać się do Niemców.

Lecz po za czysto-chemicznem działaniem wody samej, grają w leczeniu niemało znaczną rolę inne czynniki uboczne, a jednak mające nieraz pierwszorzędne znaczenie.

Wyjeżdżają do wód zwykle chorzy, którzy wypróbowali różne metody kuracji miejcowej, środki apteczne itp. Są to osoby przeważnie wycieńczone lub zmęczone chorobą — wymagają więc wypoczynku, dobrego pokarmu, wygodnego mieszkania, przyjemnego otoczenia, ułatwionej komunikacji, przyjemnych wycieczek, a zawsze za umiarkowaną cenę.

Zachodzi pytanie, czy to wszystko u wód polskich znajdą?

Odpowiedzieć tu ogólnikowo trudno. Zależy to od miejcowości i od stopnia rozwoju w niej urządzeń ku wygodzie służących. Spróbujmy rozpatrzeć po kolei te warunki.

I tak: Komunikacje grają pierwszorzędną rolę. Do źródeł zagranicznych prowadzą zwykle dogodne drogi koleją żelazną, a potem szosą równą i wygodnymi powozami. Zwróconą jest na to troskliwa uwaga. U nas inaczej.

Dopóki jedziemy koleją, to pół biedy, lecz połączenie źródeł z koleją drogami bocznemi lub źle utrzymanemi szosami, męczy pacjentów i odstręcza. Gdy jednak weźmiemy na uwagę odległość i czas użyty na podróż za granicę, nieraz mniej użyjemy czasu na podróż do źródeł polskich. Jeżeli idzie o przyjemności w podróży, o zwiedzanie po drodze miejscowości ciekawych, piękne widoki, wielkie miasta, galerję obrazów, teatry itp., lepiej zawsze zrobimy, unikając po drodze zmęczenia i jeżeli rzeczywiście jedziemy po zdrowie, to wyżej wymienione przyjemności zdrowia tego nie dodadzą, lecz wyczerpią siły i kieszeń. Ciekawości te zwiedzać lepiej, będąc zdrowym, i dlatego za źródłami krajowemi wiele względów przemawia. Kogo jednak wskazania lekarskie wyszlą zagranicę, ma wiele, wiele do zwiedzenia w Austrji, Włoszech, Francji, Hiszpanii, nie potrzebując gonić za Niemcami.

II. Kuchnia. Jednym z najważniejszych warunków zdrowia jest dobre odżywianie się. Niestety, polskie źródła nie grzeszą dobrą kuchnią. Swoją drogą i zagranicą tylko za wysokie ceny dostać można porządnego jadła; niezamożnych kuracjuszów karmią niedbale i formalnie trują złą kuchnią z wyjątkiem jednej Francji. U nas na tej drodze daje się zauważyć pewien postęp. W Ciechocinku, Nałęczowie, Sławucie, kuchnie już dziś nie pozostawiają nic do życzenia. W Krynicy, Zakopanem, Szczawnicy i t. d. również za dobre pieniądze karmią po części nieźle. Szkoda tylko, że to nie jest powszechne, i długo czekać potrzeba, dopóki wszystkie zakłady kuracyjne zrozumieją, że główną podstawą pomyślnej kuracji jest wyborna, nawet wytworna kuchnia. Gdy pacjent skonsumuje smaczny i niedrogi obiad, dobrze się czuje, lepiej wygląda, poprawia się, i powracając do domu, jest najlepszą reklamą źródeł, u których szukał zdrowia.

III. Niewygodne mieszkania czy to w hotelach, czy w willach prywatnych u wód swojskich przeważnie posiadamy. Jeżeli nie są z komfortem urządzone, to dlatego, że zastosowane bywają do tej sfery średniozamożnych lub niezamożnych kuracjuszów, która wody nasze odwiedza. Gdyby przybyli tu ludzie zamożni i zażądali komfortu, to znalazłby się wkrótce. Niestety jest tu jeden szkopuł: kuracje u wód trwają maximum 5 miesięcy. Przez ten czas trzeba wydobyć z lokalu procent za rok cały. Wszystko musi być droższe; nikt nie chce być filantropem z własną szkodą. Gdy z czasem rozwiną się kuracje zimowe, jak to się dzieje w Zakopanem, Nałęczowie, po części w Ciechocinku i Ojcowie, będzie pod tym względem o wiele lepiej.

Wycieczek i pięknych widoków, szczególnie wodom naszym, nie brak wcale. Pyszne okolice Zakopanego, Krynicy, Szczawnicy, Rabki, Rymanowa, Żegiestowa, Iwonicza, Ojcowa, Birsztan, Druskiennik i t. d., równają się najpiękniejszym uzdrowiskom obcym, trzeba tylko je poznać i pokochać. Dr Z.

Fabryka bożków pogańskich.

W stolicy sułtanatu Muscat, we wschodniej Afryce, znajduje się dom handlowy, który zajmuje się wyłącznie sprzedażą bożków. Dom ten rozsyła podróżnych ajentów, którzy objeżdżają Afrykę wschodnią od Natalu aż do Delagoa i robią wśród tamtejszych pogan świetne interesy. Drugi taki dom znajduje się w Senegambji, a interesy jego rozciągają się na: Coomasie, Abomey, Benin, Loanga, Congo, Angolę i Buguelę: okolice zamieszkałe przez ludy dzikie i bałwochwalcze.

Bałwany, którym te ludy cześć nadludzką oddawały, były do niedawna potworne, bezkształtne; wyrabiali je bowiem niewprawni krajowcy. Europejczycy, którzy coraz liczniej w owych stronach się osiedlają i pewien wpływ cywilizacyjny na dzikich wywierają, skłonili przywódców niektórych z tych ludów do zarzucenia bożków o kształtach odrażających i stawiania idolów o postaciach bardziej estetycznych. Dla zachęty wykonali sami kilka bałwanów, które się poganom bardzo podobały. W tym czasie założono w Muscacie wspomniany dom handlowy.

Firma ta wytwarza bożki wielkie i małe, dobre i złe, a wyrabia je z papieru, drzewa, z kości słoniowej i kruszczu. Cena towaru zależy od materjału, z którego jest zrobiony i od wykonania. Należytość może być uiszczona przy kupnie i to z jak największą skrupulatnością. Pieniądze w tych krajach nie są w użyciu; zamiast pieniędzy składają więc dzicy: banany, orzechy kokosowe, daktyle, złoty piasek, kość słoniową, gumę lub zwierzęta. Towar ów wymieniają kupcy na pieniądze w większych miastach.

Bożki z drzewa lub kości słoniowej wyrabiają biali na miejscu; droższych towarów dostarczają fabryki europejskie, które na tych wyrobach robią świetne interesy. Największa z takich fabryk znajduje się w Grietz, w Niemczech. Przemysł taki jest jedynym w swoim rodzaju; fabrykanci nie potrzebują obawiać się konkurencji. Jedynie szczycący się „wyższą“ kulturą chciwi Niemcy mogą się łakomić na zyski, zdobywane ogłupianiem ciemnoskórnych współbraci.

Przewódca szczepu płaci zwykle za dobrze wykonanego bożka po 50 beczek oliwy palmowej; za kwintat oliwy można otrzymać bez trudności 150 rb. Najlepszymi klientami są mieszkańcy Salomon w Zanzibarze. Za rybę, wyrzeźbioną z grubsza z kości słoniowej dają dwa lub trzy krokodyle albo 50 najpiękniejszych papug. Za ptaka z kości słoniowej, który jest raczej podobny do psa niż do stworzenia skrzydlatego, dają garść brylantów lub woreczek złotego piasku wartości co najmniej kilka tysięcy rubli. Król Benjarmassin z miasta Molucca płaci za bożka zazwyczaj conajmniej 2.500 rb. Bożki pochodzące z fabryk europejskich płacą po 5 do 10 tysięcy rubli.

W dolinie Mombas każda wieś posiada świątynię zwaną „dom święty“, w której się znajdują bożki o kształtach wprost potwornych; wartość ich jednak jest niemała. Krajowcy nazywają te bawalny „M'lungu“; są to zazwyczaj ludzkie czaszki, przyozdobione drogimi kamieniami, dalej znajdują się tam szczerozłote „lwy święte“ i „krokodyle święte“, których postacie trudno rozeznać, nadto są w tych świątyniach szkielety różnych zwierząt „świętych“ wysadzane brylantami i rubinami.

Ilość bożków czerwonych w wymienionych krajach, jest bardzo wielka. Każdy przymiot dodatni, każdy błąd, występek ma osobnego bożka. Bożki „dobre“ są zazwyczaj wielkich rozmiarów, a „złe“ są małe. Jedna z fabryk niemieckich wykonała niedawno bożka „Kisuka“, uosobienie okrucieństwa i miłości zarazem, zamówionego przez pogańskich murzynów w Gaboon. Figura 3 metry wysoka, wygląda jak straszydło na wróble, jest obwieszona mnóstwem amuletów. Wykonanie kosztowało 10.000 rb., nie licząc naturalnie materjału, na który się złożyły: kość słoniowa i złoto z Afryki.

Ajent firmy dostarczającej figur bożków udaje się zwykle do uczonego maga, t. j. kapłana i namawia go do wystawienia w świątyni nowej statuy. Gdy mu się to uda, ofiarowuje magowi jakiś dar, n. p. kawałek materji. Zachęcony tem mag udaje się z ajentem do naczelnika plemienia i z nim razem dobijają targu. Niekiedy ajent w porozumieniu z magiem umieszcza w świątyni niespodziewanie nową figurę. Lud ujrzawszy ją, przejmuje się podziwem i radością i składa zarazem bożkowi cześć. Co gdy się stało, ajent występuje przed rzeszą i wyjaśnia niespodziankę, mag zaś tłomaczy, że należy się białemu za jego trud i ofiarę odpłacić. Wówczas gmina się składa; jedni dają piasek złoty, drudzy djamenty, inni kość słoniową, strusie pióra i t. d. Sprzedaż takim sposobem wypada często korzystniej, niż drogą uprzedniej umowy.

ZE ŚWIATA.

Kosztowni tancerze. — Kraj bez policji.

Kosztowni tancerze. Fantazje cesarza Wilhelma, gdy dotyczą stosunków międzynarodowych, wywołują zamięszanie w polityce; gdy zaś odnoszą się do stosunków wewnętrznych, odbijają się dotkliwie na... finansach pruskich i niemieckich i tak już, jak wiadomo, rozpaczliwych. Ostatnia podróż cesarza po jego ziemiach obfitowała wprost w takie fantazje.

Bardzo nieprzyjemną niespodziankę zgotował cesarz ministrom skarbu i wojny w Krefeldzie nad Renem. Gdy wyjeżdżał z tego grodu, żegnał go między innemi tradycyjny zastęp „dziewic honorowych“ w bieli. Zbliżywszy się do nich, monarcha zapytał, czy dużo tańczą z porucznikami? Na to jedna ze śmielszych odrzekła:

— Niestety, wcale nie tańczymy, gdyż w Krefeldzie niema załogi.

Wiadomość ta zasmuciła cesarza. Żal mu się zrobiło urodziwych cór Germanji krefeldzkiej,— rzekł więc:

— No to muszę wam przysłać kilku tancerzy!

I dotrzymał słowa:

Już w piątek wieczorem otrzymał burmistrz Krefeldu od generała komenderującego VII korpusu telegram tej treści:

„Na rozkaz Najjaśniejszego Pana, ma Krefeld otrzymać załogę. Proszę w najkrótszym czasie przedłożyć projekty, dotyczące pomieszczenia pułku huzarów w mieście i urządzenia placu ćwiczeń w okolicy. — v. Bissing.“

Dotąd wszystko szło gładko, teraz pojawiają się trudności. Pisze o nich berlińska „Freisinnige Ztg“:

„Wątpimy, czy telegram ten wywołał rzeczywiście radość we wszystkich kołach ludności Krefeldu. Miasto płaci już dziś ogromne podatki komunalne, a w kasie miejskiej pustki. Koszty przeniesienia pułku spadną więc na skarb państwa. W takich razach cesarz sam nie decyduje, trzeba na to zezwolenia ministrów wojny i skarbu, oraz parlamentu. Pierwsi niezawodnie zgodzą się na to samowolne zarządzenie monarchy, parlament jednakże dobrze się nad tem zastanowi. Koszty, spowodowane przeniesieniem pułku, będą wynosiły do 6 miljonów marek, a parlament i tak ma ciągły kłopot z uchwalaniem wydatków na wojsko, na nowe oddziały, na nową broń i t. d. Przypuszczać więc można, że sprawa ta zbyt gładko nie pójdzie. Odgrywa tu także ważną rolę i ta okoliczność, że w Düsseldorfie świeżo zostały zbudowane koszary dla tych huzarów i teraz będą zbyteczne.

Ażeby zadowolnić potrzeby „dziewic“ krefeldzkich, byłoby rzeczą prostszą, ażeby zamiast przenosić cały pułk huzarów z Dusseldorfu do Krefeldu, przywożono poruczników huzarskich z Düsseldorfu na każdą zabawę z tańcami na koszt gminy Krefeldu.

To w każdym razie nie kosztowałoby 6 miljonów“.

„Vorwärts“ opatruje wiadomość powyższą zjadliwą uwagą:

„Ma to coś w sobie ludzko-pojednawczego, gdy szorstki militaryzm, którego celem jest zorganizowane zabijanie ludzi, służy także na to, aby młodym pannom, pragnącym tańczyć, dostarczać tancerzy. Życie nie jest jednak tańcem, a piękne pomysły ludzkiej grzeczności podlegają niestety — prawu budżetowania i nietylko szczęśliwych huzarów obchodzi to, że zostaną do Krefeldu przeniesieni do tańczenia“.

* * *

Kraj bez policji. Na dalekiej północy leży ogromna wyspa, zamieszkana przez wyjątkowo szczęśliwych ludzi — niema tam bowiem zupełnie policji. Wyspą tą jest Islandja. W tysiąc lat, jak twierdzi pismo „The Peoples Friend“ popełniono tam tylko dwa złodziejstwa. Jednego z nich dokonał jakiś biedak, który nie miał z czego wyżywić swojej rodziny. Ukradł kilka owiec. Ponieważ jednak ubóstwo jego było bardzo wielkie, uznano, że dostateczną karą dla niego był wstyd, w którym żył od czasu swej zbrodni. Inaczej zdarzyło się drugiemu, który ukradł 17 owiec. Ponieważ był to człowiek zamożny, zmuszono go do sprzedania całego majątku i opuszczenia kraju rodzinnego na zawsze. Oczywiście są przewidywane procesy sądowe, które naprzód opierają się szeryfów, w następnej instancji w głównem mieście Islandji Reykjawiku, potem jeszcze w najwyższym urzędzie sądowym w Kopenhadze, gdyż Islandja należy do Danji. Z urzędów tych jednak wyspiarze korzystają bardzo mało.

KRONIKA.

Kalendarzyk kościelny. Dziś poniedziałek Cyryla i Metodego, apostołów słowiańskich i Odona biskupa wyznawcy.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godz. 3 minut 41, zachód przypada o godz. 7 minut 48, długość dnia godzin 16 minut 7.

Kupujcie tylko u Chrześcijan!

KRONIKA ZAMIEJSCOWA.

Na targ w Podgórzu doprowadzono dnia 4-go lipca 1902 bydła rogatego sztuk 294, cieląt sztuk 210, nierogacizny sztuk 88. Płacono za 100 klgr. bydła opasowego lepszej jakości od 64 kor. do 68 kor., średniej jakości od 62 kor. do 64 kor., cieląt od 56 kor. do 78 kor., trzody od 76 kor. do 80 kor.

Nowy Sącz 4 lipca. (Oszukańcze bankructwo.— Ciekawy wyrok. — Zamiana trybunału orzekającego na trybunał sądu przysięgłych. — Eksportacja zwłok z Gleichenbergu do Nowego Sącza). W swoim czasie doniósł korespondent z Limanowy o uwięzieniu Władysława Dobrowolskiego buchaltera Towarzystwa zaliczkowego i ochrony własności ziemskiej w Limanowy pod zarzutem zbrodni podpalenia, oszustwa i bankructwa. Sprawki jego były bardzo głośne, tak dalece, że nawet obcą niewiastę przedstawił jako swoją żonę. Dobrowolski mimo, że piastował tak korzystny urząd, założył sobie jeszcze w Limanowy handel mieszanych towarów i wstrzymał wypłaty. Pasywa wynoszą kilkanaście tysięcy. Śledztwo jednak zostało zaniechane co do zbrodni podpalenia i oszustwa i prokuratorja państwa oskarżyła Dobrowolskiego tylko o występek lekkomyślnej krydy z § 486 uk.

Za to bankructwo odpowiadał Dobrowolski wczoraj 3-go b. m. przed tutejszym trybunałem orzekającym karnym pod przewodnictwem radcy p. Sitowskiego.

W toku rozprawy wyszło na jaw, że Dobrowski w oszukańczy sposób i w porozumieniu z zagranicznymi oszustami eskontował bezwartościowe weksle i wyłudzał za nie waluty. Wskutek tego trybunał po dłuższej naradzie wydał wyrok, którym uznał się niekompetentnym do ukarania Dobrowolskiego i odesłał tę sprawę do ponownej rozprawy i ukarania trybunałowi sądu przysięgłych w Nowym Sączu z powodu zachodzących tu znamion zbrodni oszustwa z § 197 uk. Jest to wypadek jakiego w Sączu jeszcze nie było.

Zmarł w Gleichenbergu Marjan baron Przychocki prawnik i właściciel dóbr Chełmca polskiego pod Nowym Sączem. Eksportowane zwłoki pochowane zostaną jutro 5 b. m. w familijnym grobie w Chełmcu w kościółku św. Heleny pod miastem Nowym Sączem.

Ciężkowice 4 lipca. (Zaginiona dziewczyna. — Mniemane morderstwo. — Kara za oczernienie wachmistrza żandarmerji). — W Bobowy na jarmarku zginęła 6 letnia córka włościanki z Moronia, która mimo kilkudniowego poszukiwania odszukaną być nie mogła. Biedna matka doniosła o tem żandarmerji, która również nie mogła jej odnaleść, skutkiem czego żandarmerja zaniechała dalszych poszukiwań. Po Bobowy jednak rozgłaszano, że zaginioną żydzi zamordowali. Z powodu tego mieszczanie Bobowy żądali od komendanta posterunku żandarmerji wachmistrza p. Franciszka Tilla w Bobowy energicznego dochodzenia tego rzekomege morderstwa. Wachmistrz żandarmerji Till nie chciał jednak przedsiębrać rewizji w domach żydowskich dla braku poszlak. Mieszczanie udali się do komendy żandarmerji ze skargą. Na skargę tę przybyła do Bobowy komisja śledcza ze strony komendy żandarmerji celem przeprowadzenia dochodzenia tej sprawy.

W toku dochodzenia okazało się, że zaginiona dziewczyna, gdy ją matka zostawiła w rynku a sama poszła do szynku, uciekła do wsi Wilczysk do swej ciotki, u której przebywała kilka dni i wróciła następnie do matki do Moronia.

Komenda żandarmerji zatem odstąpiła tę sprawę sądowi powiatowemu w Ciężkowicach do urzędowego użytku i ukarania Józefa Wróbla i Jana Rubińskiego za oszczerstwo, popełnione na wachmistrzu żandarmerji skargą, wniesioną do komendy żandarmerji.

Sąd powiatowy w Ciężkowicach po przeprowadzeniu rozprawy, na wniosek prokuratorji, uznał Wróbla i Rubińskiego winnymi tego oszczerstwa i skazał ich za to na 3 miesiące aresztu.

Zasądzeni wnieśli odwołanie, które będzie przedmiotem rozprawy apelacyjnej przed sądem obwodowym jako trybunułem apelacyjnym w Nowym Sączu.

Rocznica Grunwaldu we Lwowie. Wczoraj w sali magistratu odbyło się zebranie komitetu w sprawie obchodu rocznicy bitwy pod Grunwaldem — ustalono następujący program:

Dnia 13 b. m. rozpocznie uroczystość pobudką muzyki narodowej o godz. 6 rano. O godz. 10 rano nabożeństwa po kościołach z kazaniami zastosowanemi do chwili. O godz. 12 w południe odbędzie się odczyt dra Czołowskiego w teatrze miejskim za zaproszeniami bezpłatnie.

Równocześnie odbędą się odczyty po szkołach we wszystkich dzielnicach miasta. Wieczorem odbędzie się w teatrze miejskim przedstawienie poprzedzone odczytem. Osobną odezwą wezwie komitet mieszkańców miasta, aby w tym dniu pozamykali sklepy i dekorowali domy. Wieczorem iluminacja.

Nowy objaw naszego niedołęstwa. Dzienniki warszawskie notują fakt, który powinien wywołać rumieniec wstydu na oblicza tych, którzy dzierżawią Szczawnicę od krakowskiej Akademji umiejętności. Oto jeden z polskich lekarzy, praktykujących w Nowoczerkasku, postawił sobie za cel życia odzwyczajenie pacjentów od wyjazdu do „badów“, i wyrugowanie z aptek wód mineralnych pochodzących ze zdrojowisk niemieckich. Lekarz ten, bawiąc w roku ubiegłym w Szczawnicy, upodobał sobie tak zw. „źródło Wandy“, wprawdzie mało eksploatowane, lecz posiadające mnóstwo zalet natury leczniczej. Poprosił tedy jednego z lekarzy miejscowych, aby mu kazał przysłać na początek 300 butelek tej wody mineralnej i powróciwszy do Nowoczerkaska, rozgłosił między pacjentami swymi, że niebawem otrzyma „Wandę“, wodę równie dobrą, a nawet lepszą, niż ze źródła niemieckiego. Czekał bardzo długo. Nareszcie w ogromnej skrzyni nadesłano wodę. I cóż się okazało? Oto przysłano ją w starych butelkach od wina, o najrozmaitszych formach i rozmiarach, cienkich i pękatych, dużych i małych, a nadomiar złego użyto do korkowania starych korków od wina. Rozumie się, że woda, podana w takich butelkach, nie budziła zaufania i biedny lekarz ze wstydem musiał ją schować, by nie raziła zanadto przy swych koleżankach niemieckich. Tak się u nas toruje drogi przemysłowi polskiemu.

Z ostatniej chwili.

Kraków 7 Lipca.

Konfiskata. Sobotnie ranne wydanie naszego dziennika uległo konfiskacie za końcowy ustęp artykułu p. t.: „Polacy Wielkopolscy i Wilhelm II“.

Obchód Grunwaldu. Jego Em. ks. biskup krakowski, zakazał odprawiania nabożeństw w kościołach krakowskich w rocznicę grunwaldzkiej bitwy i nie pozwolił na uroczyste złożenie wieńca na grobie nieśmiertelnej pamięci króla Władysława Jagiełły. Zarówno pobudki tego zakazu jak i samo postanowienie księcia biskupa, usuwają się z pod naszego osądzenia, nadmieniamy tylko, że rocznicę grunwaldzką obchodzono w Polsce od wieków uroczystemi nabożeństwami, a jeżeli w tych obchodach pamiątkowych nastąpiła przerwa, to jedynie wskutek nieszczęść krajowych i utraty niepodległości.

* * *

Jak nam donoszą, Komitet ścisły obchodu z udziałem przewodniczących sekcji odbył wczoraj posiedzenie w sali Rady powiatowej pod przewodnictwem prezesa p. Jana Skirlińskiego. Przedmiotem obrad był zakaz JEm. księcia kardynała tyczący się nabożeństw w świątyniach oraz złożenia wieńca na grobie króla Władysława Jagiełły.

Komitet postanowił wysłać ponowną deputację do JEm. księcia kardynała z przedłożeniem swej prośby.

Akademja Umiejętności w Krakowie. Posiedzenie wydziału filologicznego odbędzie się w poniedziałek dnia 7 lipca b. r. o godz. 6 wieczorem. Porządek dzienny: 1. Czł. L. Sternbach przedstawi dwie swoje prace: a) „Michaelis Pselli carmen ineditum in monachum Sabbaitam“, b) Nicolai Calliclis carmina inedita“. 2. Prof. J. Rozwadowski przedstawi pracę swoją: „Quaestionum grammaticarum atque etymologicarum series tertia“.

Walne zgromadzenie „Przytuliska“ uczestników powstania z roku 1863/4 odbyło się w sobotę przy małym udziale członków. Zgromadzenie zagaił prezes p. Teodor Kułakowski, zaznaczając pomyślny rozwój „Przytuliska“, poczem uczcił pamięć zmarłych członków. P. Edward Żyliński odczytał protokół ostatniego nadzwyczajnego walnego zgromadzenia, na którem toczyły się dyskusje w sprawie regulaminu dla weteranów, znajdujących pomieszczenie w „Przytulisku“. Skorygowany regulamin został odczytany i zatwierdzony z niewielkiemi zmianami. Według nowego regulaminu prezesowi służy prawo udzielenia urlopu weteranom do jednego miesiąca, co do terminów dłuższych orzeka wydział. Co do kar uchwalono cztery stopnie: I. napomnienie pisemne, ewentualnie redukcja żołdu, II. areszt domowy do 8 dni z ewentualną redukcją żołdu, III. areszt z odosobnieniem do 8 dni, IV. wydalenie z „Przytuliska“.

Komisję dyscyplinarną składają co do I i II stopnia: prezes, jeden członek wydziału i jeden weteran przez nich wybrany; co do III i IV stopnia: prezes, dwóch członków wydziału i dwóch weteranów.

Według sprawozdania o stanie „Przytuliska“ w nowej siedzibie przy ulicy Biskupiej, znajduje się ten zakład w najpomyślniejszych warunkach hygienicznych dla Weteranów.

W ciągu roku 1901 znajdowało pomieszczenie w „Przytulisku“ 31 weteranów, z których zmarło trzech, jeden otrzymał urlop na własne żądanie, a trzech z „Przytuliska“ wydalono. Zostało 24.

Żywienie jednego weterana kosztowało dziennie 65·5 halerza.

Weterani pełnili służbę w Muzeum Narodowem, w parku Jordana, na cmentarzu i w kancelarji Towarzystwa.

Sprawozdanie kasowe przedstawione przez członka komisji kontrolującej p. Jacka Ludwińskiego. wykazuje 8.549 kor. i 95 hal. dochodu a 8.910 kor. 72 hal. rozchodu. Nadwyżkę rozchodu pokryto z salda z roku 1900. Pozostałe saldo na rok 1902 wynosi 293 kor. 60 hal.

Zarówno sprawozdanie administracyjne, jak i kasowe, przyjęto do wiadomości i udzielono wydziałowi absolutorjum.

Kursa A. Baranieckiego. Dnia 29 czerwca b. r. otwarta została wystawa prac uczenic wydziału artystycznego, a jury pod przewodnictwem p. Jacka Malczewskiego, przyznało uczenicom pp. Zofji Sieniawskiej i Zofji Kernównie list pochwalny; pp. Teresie Welserównie, Kazimierze Obrąpalskiej, Marji Dankowskiej, Kazimierze Czajkowskiej i pani Łucji Alznańskiej odznaczenie, oraz uznało, że pp. Jadwiga Brodowiczówna, Zofja Wołowska, Józefa Zielińska i Wanda Zbijewska zasługują na zaszczytną wzmiankę. — Zakupiono też jako nagrody następujące prace p. Sieniawskiej (olejne studjum kobiety wiejskiej), p. Welserówny (olejne studjum, głowa mężczyzny), p. Obrąpalskiej (akwarelę) i rysunki pp. Wołowskiej, Zielińskiej i Dankowskiej.

P. Jacek Malczewski podpisując protokół jury, wyraził się bardzo pochlebnie o umiejętnem prowadzeniu kursów rysunkowych i malarskich.

Chleb dla swoich. Otrzymujemy następujące pismo: „Pragnąc wyrobić pole zbytu wśród naszej publiczności dla fabryk krajowych, produkujących rozmaite przybory szkolne i kancelaryjne, Towarz. obrony polskiego przemysłu i handlu „O własnych siłach“ zwołało ankietę na dzień 8 lipca b. r. o godz. 5 po południu w biurze Tow. przy ul. Szewskiej l. 9.

Do ankiety tej zostali zaproszeni pp. Fischer, Janeczek Wojciechowski, Karliński, Horowitz, Kurkiewicz i Zrączkowski, oraz niektórzy członkowie Towarzystwa.“

Festyn na dochód budowy Domu polskiego na górnym Śląsku zgromadził wczoraj w parku dra Jordana zaledwie paręset osób a i tych deszcz dwukrotny wystraszył, tak, że o godzinie 6 po poł. wszyscy się ostatecznie rozeszli.

Na strzelnicy odbyło się wczoraj strzelanie konkursowe o fanty. Cztery fanty zdobyli pp.: E. Smidowicz, J. Szplichal, inż. Doliński i A Tuch.

Kradzieże. W kościele św. Marka skradziono wczoraj dwa lichtarzyki ze świecami.

Na dworcu kolejowym skradziono dwie paki książek, będące własnością księgarni dra Władysława Milkowskiego.

Podziękowanie. Festyn na dochód kat. Stow. Stróżów odbyty d. 20 czerwca 1902 r. w parku Krakowskim przyniósł ogółem 877 kor. 28 hal. Wydatki wynosiły 488 kor. 14 hal. Czysty dochód pozostaje w kasie 389 kor. 14 hal.

Wszystkim ofiarodawcom, którzy się do tego przyczynili a w szczególności ks. Arcyb. Bilczewskiemu, ks. metropolicie Szeptyckiemu i JWP. Leszkom Prus Wiszniowskim za odstąpienie bezpłatnie parku Krakowskiego, komitetowi pań, przewodniczącej Czesławowej Pieniążkowej, ks. Cecylji Lubomirskiej, hr. Henr. Tyszkiewiczowej, hr. Janowej Chomętowskiej, hr. St. Drohojowskiej, hr. Annie Orpiszewskiej, JWP. Bolesławowej Wł. dkowej, Wiktorowej Redykowej, dr. Leopol. Carowej. Emalji Czerkawskiej i Michalinie L. skiej i wszystkim panom kupcom krakowskim składa kat. Stow. stróżóy wielkie „Bóg zapłać“. Wojciech Sołtys prezes, Stan. Suski sekretarz.

Czeska Beseda obchodziła w sobotę w sali br. Johnów rocznicę Jana Husa. Na uroczystość tę zebrało się kilkadziesiąt osób z tutejszej kolonji czeskiej. Po odśpiewaniu „Hymnu czeskiego“ Prausa prezes „Besedy“ p. Dostalik wygłosił odczyt p. t. „O znaczeniu mistrza Jana Husa“. Następnie jeden z członków wypowiedział wiersz p. t. „Pamatce Mistra Jana Husa“. Wieczór zakończono chóralnemi śpiewami.

Biuro Towarzystwa ogrodniczego w Krakowie przeniesione zostało na ulicę Gołębią l. 18 z dniem 1 lipca.

Wielką wycieczkę z muzyką wojskową 56 p. p. przygotowuje Towarzystwo urzędników kolejowych wspólnie z Resursą urzędniczą. Wycieczka odbędzie się do Okocimia w niedzielę dnia 13 b. m.

Policja aresztowała w sobotę młodą żydóweczkę, corkę zamożnych rodziców z Królestwa, którzy tu przebywają na kuracji. Dziewczyna chodząc po sklepach nietylko ściągała portmonetki z pieniędzmi, ale korzystając z nieuwagi kupców wprost kradła pieniądze z lad sklepowych. Ostatnio popełniła kradzież około 700 koron w jednym ze sklepów przy ulicy Florjańskiej. Pieniądze schowała do pieca w hotelu gdzie mieszkali rodzice. Dziewczyna przyznała się nietylko do tej, ale i do innych kradzieży, a między innemi do znacznej kradzieży popełnionej w jednym ze sklepów w Sukiennicach.

Z TEATRU.

Teatr ludowy.

„Podróż po Warszawie“, wodewil Szobera, muzyka Sonnenfelda.

Kto wie, czy nie tysiącznego przedstawienia jubileusz obchodziłaby „Podróż po Warszawie“, gdyby zliczyć wszystkie wieczory, którymi teatry ogródkowe w Warszawie, dyrektorzy trup koczowniczych na prowincji ratowali sytuację, gdy już zaczynało być krucho...

W Krakowie grano ją w starym teatrze przed laty bodaj osiemnastu, — gdzie była witana zawsze pełną widownią.

Treść? Pan Barnaba Fafuła, a ściślej pani Kunegunda Fafulina, jego żona, z głuchej zabitej wsi, wybiera się do Warszawy, by wyszukać córkom Kizi i Koci mężów-Warszawiaków. Mają panny, co prawda, konkurentów Pafcia i Gapcia, dwóch obywatelczyków, ale ambitna mama Fafulina nie chce się pogodzić z takim mezaljansem. W swojem wyobrażeniu jest wielką arystokratką, a Pafcio i Gapcio zwyczajni dzierżawcy. Wybiera się więc cały dom Fafułów do Warszawy, z córkami, guwernantkami, pokojówkami, stajennymi, psami, papugami — i w Warszawie od pierwszej chwili wpada poczciwa prowincja w ręce czterech czwanych szlifibruków warszawskich z popularnym Józiem Grojseszykiem na czele. Młodzi dandysi dzielą się rolami: jeden wykrada pokojówkę, drugi guwernantkę, a dwaj pozostali Kizię i Kocię. Zrozpaczeni rodzice wraz z Pafciem i Gapciem puszczają się w pogoń, która wypełnia sześć wesołych obrazów i dostarcza pola do wesołych kupletów, piosenek, tańców, wszelkich wesołości wodewilowych — z charakterystyczną Saską Kępą, teatrzykiem ogródkowym i t. d.

Artyści teatru ludowego raźno i z humorem grali swe wesołe role. *Ant.*

Z literatury i sztuki.

* Z Tow. „Polska sztuka stosowana“. Rozstrzygnięcie konkursu i wystawa. Dnia 2 b. m. został rozstrzygnięty konkurs. ogłoszony przez wydział Tow., na afisz II iej wystawy Tow., mającej się odbyć w Warszawie w jesieni b. r. Z 11 nadesłanych prac, nagrodzono pracę opatrzoną godłem „Płowce“. Autorem jej jest p. Kazimierz Brzozowski z Zakopanego. Następnie wyróżniono jeszcze projekt opatrzony tem samem godłem „Płowce“. Prace konkursowe wystawione są w Muzeum Narodowem. Oprócz tego w sali rysunków i rycin Muzeum Narodowego (w Langierówce) wystawione są na przeciąg dwóch tygodni niektóre okazy przeznaczone na wystawę warszawską: garnitur mebli koszykarskich, wykonany w Skołyszynie podług wzorów p. Fr. Bruzdowicza, niektóre prace uczennic ze szkoły przemysłu artystycznego p. Bukowskiego i inne. Nadto wystawiono wzory zdobnictwa ludowego (w rysunkach) pp. Seweryna Udzieli i Jerzego Warchałowskiego i 30 kolorowanych rysunków przedstawiających wzory z pasów polskich (słuckich i z innych fabryk), przerysowanych staraniem Tow. sztuki stosowanej z oryginałów, podczas pierwszej wystawy Towarzystwa w Krakowie.

Niezdrowe prądy.

Referent szkół ludowych p. Wł. L. Jaworski odkrył wśród naszego nauczycielstwa wiele „niezdrowych prądów“ i poświęcił im znaczną część swego sprawozdania. Od młodego posła, który w dodatku należy do grupy wszystkich reform, można było oczekiwać czegoś więcej, niż starej piosnki o „niezdrowych prądach“. Zresztą przedmiot, poruszony przez referenta, należy do władz administracyjno-policyjnych, a nie do Sejmu.

Malując fantastyczne widmo strejku nauczycielskiego, wzywa referent świat cały do walki z jakąś agitacją, której liczne ślady znalazł... w kartach małoznanego pisemka. Nawet gdyby rzeczywiście prądy przewrotowe przedostały się do nauczycielstwa, to groźby i apel do władzy nie powstrzymają ich rozwoju.

Jeżeli referent miał jakie pozytywne dowody skutków owej agitacji, to mógł poruszyć tę sprawę w formie nie tak brutalnej i obrażającej, — mógł to uczynić w związku z gorącem, serdecznem uznaniem ciężkiej, mozolnej, niewdzięcznej a nie dość ocenianej pracy naszego nauczycielstwa, którego smutna dola, zwłaszcza poza obrębem miast, może budzić tylko współczucie i pragnienie zmiany tych opłakanych stosunków.

Niezadowolnienie wśród nauczycieli jest niemal naturalnym objawem niezmiernie trudnych warunków wśród których pracują. Czy można od nich wymagać abnegacji i poświęcenia, którego przykładu nie widzę wcale wśród tak zwanych warstw kierujących; a przecież pożytek ich działalności jest tak olbrzymi, że można go nazwać nieopłaconym; bo oświata ludu to podstawa narodowego odrodzenia.

Więc Sejm, który stanowi najwyższą instancję w rzeczach szkolnictwa ludowego, może występować wobec nauczycielstwa jedynie z uczuciem ojcowskiej pieczołowitości i pobłażania, zaś komisja szkolna, główny organ Sejmu i jej referent, powinni raczej zajmować się sprawami reform wychowania publicznego, niż policyjnym nadzorem, który nie należy nawet do ich kompetencji.

TELEGRAMY.

Z Sejmu krajowego.

Lwów 5 lipca. Dzisiejsze posiedzenie Sejmu otworzył p. marszałek o godz. 11·15.

Urlopy.

Przed przystąpieniem do porządku dziennego udzieliła Izba urlopów do końca sesji posłom Apolinaremu Jaworskiemu i Starzyńskiemu.

Wnioski i interpelacje.

Wnioski wnieśli:

Ks. Stojałowski w sprawie założenia szkoły przemysłowej sukienniczej w Białej.

Pos. Jabłoński w sprawie drobnej sprzedaży napojów spirytusowych w naczyniach zamkniętych.

Ks. Szponder i tow. w sprawie eliminowania napisu Neumarkt znajdującego się na stacji kolejowej w Nowym Targu.

Protest sejmowy i mowa malborska.

Pos. Stapiński uskarza się, że w protokóle stenograficznym posiedzenia sejmowego zapisano jego wniosek nagły w sprawie protestu przeciw mowie malborskiej w ten sposób, że przytoczono tylko samo „petitum“ a nie przytoczono uzasadnienia wniosku, co się sprzeciwia regulaminowi.

Marszałek Potocki odpowiada, że po pierwsze protokół owego posiedzenia jest już przyjęty, więc zmian w nim czynić już nie można, powtóre zaś sekretarz Urbański odczytał wówczas tylko samo petitum wniosku, więc tylko to znajduje się w protokóle stenograficznym.

Pos. Stapiński twierdzi, że uzasadnienie również było odczytane.

P. Urbański stwierdza, że uzasadnienia tego wniosku nie czytał, a to dlatego, iż wniosek ten nie był poparty przez 15 posłów, więc sądził, że zbytecznem jest odczytanie wniosku w całej osnowie.

Gdy pos. Stapiński chciał jeszcze raz głos zabrać, oświadczył marszałek, że według regulaminu poseł nie może 3 razy w tej samej sprawie przemawiać, chyba, że Izba na to pozwoli. Marszałek zapytuje więc Izby, czy zgodzi się na to, aby pos. Stapiński zabrał jeszcze raz głos w tej kwestji. Za zezwoleniem podniosło się ledwie kilkanaście rąk.

Pos. Stapiński woła: „Dziękuję panom. Na przyszłość będę inaczej pilnował regulaminu!“

Przy wyborze uzupełniającym jednego członka komisji wodnej, wybrano pos. Gorayskiego.

Pos. Rotter uzasadniał wniosek w sprawie reformy szkoły średniej.

Wniosek odesłała Izba do komisji szkolnej.

Pos. Jerzy Baworowski uzasadniał swój wniosek wzywający rząd, aby jak najrychlej przedłożył Radzie państwa projekt ustawy o poborze i przymusowem ściąganiu podatków.

Wniosek odesłano do komisji podatkowej.

Pos. Merunowicz uzasadniał swój wniosek w sprawie uregulowania wychodźtwa z kraju.

Wniosek odesłano do komisji dla biur pośrednictwa pracy.

Sprawy szpitalne.

Sejm powziął, na wniosek komisji sanitarnej, w sprawie sprawozdania Wydziału krajowego z czynności departamentu piątego za czas od 1 listopada 1900 do 31 października 1901, w sprawie wniosku pos. Marsa, uchwałę z wezwaniem do rządu, do oświadczenia się w sprawie budowy zakładu dla położnic w Krakowie i dwóch szkół dla akuszerek w Galicji i dalej w sprawie udzielenia subwencji na szpital w powiatach krakowskim i nadwórniańskim, dalej z wezwaniem do rządu, aby przystąpił do szybkiej akcji w sprawie uzupełnienia brakujących katedr i klinik na wydziale lekarskim uniwersytetu lwowskiego.

Dalej polecił Sejm Wydziałowi krajowemu, aby zbadał i wziął pod rozwagę naglącą sprawę dotyczącą zdrowia publicznego.

Wreszcie w myśl wniosku pos. Marsa polecił Sejm Wydziałowi krajowemu powołać mięszaną ankietę w celu zbadania w jakim kierunku bez uszczerpku dla sprawy można przeprowadzić oszczędności jakie są niezbędne w inwestycjach w szpitalnictwie krajowem i w jaki skuteczny sposób urządzić można nadzór nad szpitalami, wreszcie aby zmienić dzisiejszy system gospodarki funduszem krajowym na cele zdrowotne.

Tępienie pomoru.

Pos. Brykczyński referował następnie sprawozdanie komisji gospodarstwa krajowego w sprawie tępienia pomoru świń i zapobiegania szerzeniu się tej zarazy i postawił wniosek, aby Sejm przyjmując do wiadomości to sprawozdanie, wezwał równocześnie rząd, aby wydał zarządzenia przyspieszające tok urzędowania w sprawach o wynagrodzeniach należnych za świnie wybite względnie przez komisje pobo-

rowe na licytacji sprzedane lub na rzecz państwa zawłaszczone umożliwiając ich pełną wypłatę w terminie przepisanym.

Sprawozdawca postawił równocześnie szereg dalszych wniosków, nad którymi wywiązała się dłuższa dyskusja.

Po przemówieniu referenta Brykczyńskiego zabrał głos w dyskusji szczegółowej ks. Stojałowski i domagał się, aby dwa ostatnie punkty wniosków komisji odesłano jeszcze raz do komisji, celem dokładniejszego zastanowienia się nad nimi i postawił w tym duchu wniosek.

W głosowaniu przyjęto wnioski komisji z tem, że punkty g) i h) odesłano napowrót do komisji stosownie do wniosku kt. Stojałowskiego.

Po odczytaniu interpelacji p. Stapińskiego w sprawie złej gospodarki gminnej w Budzanowie (pow. trębowelski), zamknął marszałek kraj. o godz. 4 po poł. posiedzenie, naznaczając następne na wtorek godz. 10 rano.

Preliminarz budżetu krajowego.

Lwów 7 lipca. Komisja budżetowa uchwaliła na podstawie referatu jeneralnego sprawozdawcy budżetu pos. Stanisława hr. Badeniego ogólne sprawozdanie o budżecie na rok 1902. Według uchwały komisji wynoszą wydatki 22,913.884 k., własne dochody wynoszą 8,852.008 k. zatem do pokrycia dodatkami do podatków podatków pozostaje suma 14,061.876 k.

Komisja uchwaliła zgodnie z wnioskiem wydziału krajowego nałożyć dodatki do podatków w tej wysokości, co w roku ubiegłym, a mianowicie dla Galicji wschodniej i zachodniej od podatków gruntowych i domowych po 60 halerzy, zaś od podatków osobistych po 66 hal. od 1 k. podatków bezpośrednich. Opodatkowani w mieście Krakowie i powiatach krakowskim i chrzanowskim opłacać będą 49 względnie 55 hal. od 1 kor. podatków bezpośrednich

Licząc wydajność jednego halerza na 230.000 kor. uzyska się z dodatków dochód w sumie koron 13,964.333. okazuje się więc, że komisja pozostawiła niedobór w sumie 97.538 k. Komisja budżetowa w sprawozdaniu swem podnosi, że powyższy niedobór znajdzie pokrycie w wyższym dochodzie, jaki przypagnie krajowi w 1902 r. od rządu z podatku osobisto-dochodowego.

Z komisji.

Lwów 7 lipca. Komisja szkolna w sobotę wieczorem przeprowadziła dyskusję nad przedłożeniem wydziału krajowego o założenie w Stanisławewie gimnazjum z ruskim językiem wykładowym. Po dłuższej dyskusji odrzucono wniosek wydziału krajowego o wezwanie rządu do założenia tego gimnazjum 8 głosami przeciw 4. Za wnioskiem Wydziału krajowego głosowali: ks. metropolita Szeptycki, Barwiński, Rotter i Kramarczyk.

Następnie uchwaliła komisja wniosek postawiony przez pos. Władysława Leopolda Jaworskiego z polecenie Wydziałowi krajowemu, aby przedłożenie swe o założenie gimnazjum ruskiego w Stanisławowie ponowił wówczas, gdy wykazaną zostanie dostateczna ilość ruskich ukwalifikowanych sił nauczycielskich.

Komisja uchwaliła zarazem wniosek pos. Tadeusza Cieleckiego, domagający się zaprowadzenia języków polskiego i ruskiego, jako obowiązkowych we wszystkich szkołach średnich. Przeciw wnioskowi pos. Cieńskiego głosowali posel Władysław Leopold Jaworski, Kozłowski i Rayski.

Lwów 7 lipca. W komisji dla biur pośrednictwa pracy uchwalono w sobotę po dłuższej dyskusjl na podstawie referatu Zdzisława hr. Tarnowskiego projekt ustawy o biurach pośrednictwa pracy w trzeciem czytaniu.

Komisja przemysłowa załatwiła na podstawie referatu pos. Żardeckiego sprawozdanie o szkołach zawodowych przemysłowych, zaś na podstawie referatu p. Rutowskiego projekt zmiany statutu krajowej komisji przemysłowej.

W komisji solnej załatwiono na podstawie referatu p. Merunowicza sprawozdanie o krajowej administracji dochodu z soli.

W komisji prawniczej załatwiono na podstawie referatu p. Jahla wniosek p. Stapińskiego o wprowadzenie języka polskiego jako urzędowego we wszystkich urzędach.

Komisja administracyjna załatwiła na podstawie referatu p. Jahla sprawozdanie o funduszu pożyczkowym na budowę koszar, zaś na podstawie referatu p. Maissa uchwaliła zezwolić reprezentacji powiatowej w Wieliczce na przyjęcie gwarancji do sumy pół miliona koron zalwkładki w tamtejszej pow. Kasie oszczędności.

Dziś obradować będą komisje: administracyjna, drogowa, górnicza, dla reform agrarnych i dla włości rentowych.

Starcia polityczne wśród Słoweńców.

Lnblana 7 lipca. Odbyło się tu wczoraj zgromadzenie chrześcijańsko-socjalne, na które przybyli także socjalni demokraci. Mowcy obu stronnictw atakowali wielką własność i domagali się powszechnego prawa głosowania. Rezolucję w tym duchu uchwalono jednogłośnie.

Po zgromadzeniu usiłowali zebrani wejść do Narodnego Domu, gdzie się odbywało zgromadzenie liberalnych Słoweńców, lecz ich nie wpuszczono na salę.

Na zgromadzeniu tem atakowano postępowanie stronnictwa klerykalno-słoweńskiego a w szczególności pos. Sustersica.

Uchwalono rezolucję potępiającą politykę klerykalnych Słoweńców.

Stosunki ces. Franciszka Józefa z ces. Wilhelmem.

Wiedeń 7 lipca. „Montags Revue“, organ przyboczny dra Koerbera, zaprzecza, jakoby na pogrzebie króla Alberta w Dreźnie wyszły na jaw złe stosunki pomiędzy cesarzem austrjackim a niemieckim. Przeciwnie, po przyjeździe cesarza Wilhelma, cesarz austrjacki powitał bardzo serdecznie zarówno jego, jak i żonę, cesarzową Augustę pocałował w rękę, podał jej ramię i odprowadził ją do jej apartamentów. Zaraz potem ces. Wilhelm złożył cesarzowi Franciszkowi Józefowi wizytę, bawił na niej przeszło pół godziny i nie szczędził mu na każdym kroku dowodów przywiązania.

Ugoda z Węgrami.

Wiedeń 7 lipca. „Sonn- und Montags Ztg.“ donosi, iż wbrew zaprzeczeniom gazet węgierskich, ministrowie węgierscy już przyszłym tygodniu przybędą do Wiednia celem narad nad ugodą, której odkładać nie można, ponieważ już we wrześniu musi być przedstawiona parlamentom do zatwierdzenia.

Konferencja czesko-niemiecka.

Wiedeń 7 lipca. „Sonn und Montags Zeitung“ zapowiada, iż gabinet dra Koerbera zwoła w ciągu lata konferencję czesko-niemiecką w celu przeprowadzenia ugody. Rząd spodziewa się, że tym razem uda mu się pogodzić obie narodowości.

Podróż króla włoskiego.

Wiedeń 7 lipca. „Wiener Neuste Nechrichten“ zaprzeczają, jakoby w Insbruku miał się odbyć zjazd cesarza austrjackiego z królem Wiktorem Emanuelem III, podczas jego powrotnej drogi z Petersburga do Włoch. Rząd austrjacki wogóle nie otrzymał dotychczas jeszcze oficjalnego zawiadomienia o przejeździe króla włoskiego przez terytorjum Austrji.

Choroba króla Edwarda.

Londyn 7 lipca. Ostatni biuletyn, wydany o stanie zdrowia króla, opiewa: Stan zdrowia króla robi pod każdym względem zadowalniające postępy.

Z Watykanu.

Rzym 7 lipca. Z powodu jubileuszu papieża nakarmiono wczoraj w Watykanie 15.000 ubogich. Obecni byli przy tem kardynał Respighie i wiele wybitnych osobistości.

O godz. 6 po południu złożyły papieżowi hołd wszystkie stowarzyszenia katolickie w Rzymie. Uroczystość odbyła się na podwórzu belwederskiem. Dla papieża zbudowano wielką trybunę, którą ozdobiono kwiatami i zielenią. Papież, który się cieszy najlepszem zdrowiem, zjawił się na trybunie, witany entuzjastycznie i pozostał na trybunie przez 20 minut. Papież błogosławił tłumy zebranych. Przed trybuną przedefilowali uczniowie zakładów i szkół katolickich. Przy wychodzeniu z podwórza przez jedyną bramę, wiele osób w ścisku zemdlało.

Zmiany w Wydziale krajowym i Banku kraj.

Lwów 5 lipca. „Nowy Głos Polski“ donosi: Wczorajsze posiedzenie Wydziału krajowego poświęcono głównie sprawie propozycji, jakie Wydział krajowy ma przedłożyć Sejmowi co do wyboru członków Rady nadzorczej banku krajowego. Radę nadworczą wybiera bowiem Sejm na przedstawienie Wydziału krajowego. W tym roku są do obsadzenia 4 miejsca w Radzie nadzorczej, ustępują bowiem pp. Abrahamowicz, Dawid, Bohdan Hipolit, Szajer Karol. Wydział krajowy proponuje ponowny wybór tych trzech. Czwarty ustąpił p. Józef Męciński, ponieważ został wybrany członkiem Rady zawiadowczej Banku hipotecznego. Otóż w miejsce p. Męcińskiego proponuje Wydział krajowy swego członka p. Kazimierza Laskowskiego, który po wyborze do Rady nadzorczej Banku krajowego złoży mandat członka Wydziału krajowego. Ustąpienie p. Laskowskiego wiąże się ze zmianą w składzie dyrekcji Banku krajowego, w której jako trzeci dyrektor fungował p. Hipolit Bohdan.

Ponieważ p. Bohdan z powodu wieku oświadczył stanowczo, że dłużej obowiązków tych pełnić nie będzie, w miejsce więc p. Bohdana wejdzie p. Laskowski w skład dyrekcji Banku krajowego delegowany przez Wydział krajowy do pełnienia obowiązków prezesa dyrekcji. Skutkiem ustąpienia p. Laskowskiego z Wydziału krajowego nastąpiłby jeszcze przed rozejściem się Sejmu wybór jednego członka wydziału stałego Sejmu.

Kursy telegraficzne.

Wiedeń 5-go lipca. (Giełda popoł.). — Godzina 3·— Marki 117·30, Renta majowa 101·75, Węg. renta koronowa 97·80, Akcje austr. zakładu kredyt. 674·50, Akcje węg. 699·—, Akcje Anglobanku 279·50. Akcje Uniobanku 539·— Akcje Länderbanku 418·50, Akcje kolei państ. 701.50 Lombardy —·—, Akcje fabryki broni 330·—, Akcje tytoniowe 293·—, Akcje Alpiny 401·— Losy tureckie 107·25, Ruble 252·75.

Cukier (spok.) 16·55, spirytus (niezmieniony) 38·20 nafta niezmieniona.

Usposobienie: ustalone.

Berlin 5-go lipca. (Giełda wieczorna). Austryackie Akcje kredytowe 212·40, Towarzystwo dyskontowe 185·25.

Do l. 31120/02

B.

Ogłoszenie Licytacyi.

Niniejszem rozpisuje Magistrat ofertową licytacyę na wszystkie **roboty budowlane** z wyjątkiem konstrukcyi i urządzeń mechanicznych żelaznych — dla budowy magazynu dekoracyi teatralnych przy ulicy Radziwiłłowskiej.

Do licytacyi zaprasza się wszystkich koncesyonowanych budowniczych i autoryzowanych techników stale w Krakowie zamieszkałych.

Plany, warunki ogólne i szczegółowe budowy są wyłożone do przejrzenia w biurze Budownictwa miejskiego w godzinach od 11-tej do 2-giej codziennie, gdzie także udziela się wyjaśnień i wydaje formularze ofertowe.

Oferty zapieczętowane mają być złożone do rąk Dyrektora Budownictwa lub jego zastępcy — **do dnia 14 lipca 1902 r. godziny 12-tej w południe,** poczem nastąpi otwarcie tychże wobec komisyi urzędowej.

Do ofert ma być dołączone poświadczenie Kasy miejskiej, że w niej wadyum licytacyjne wynoszące 5% oferowanej sumy zostało złożone.

Kraków, dnia 1 lipca 1902.

Prezydent miasta

4741 1 1 **J. FRINDLEIN.**

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie
Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku